

**UCIECZKA ROLANDA**

**EWA PELZER**

Miał 30 lat kiedy go poznałam. Właśnie kilka miesięcy wcześniej ożenił się z koleżanką ze studiów. Oboje byli lekarzami. Młodzi niezwykle urodziwi stanowili parę, na którą przyjemnie było patrzeć. Nim się pobrali chodzili ze sobą siedem lat, w których nie brakowało rozstań i powrotów. Oboje pracowali we wrocławskich klinikach. On robił specjalizację z chirurgii ona zaś z dermatologii. Zamieszkali w niewykończonym domu na który on dostał pieniądze od swoich rodziców. Rodzice wyznawali bowiem zasadę, iż każde dziecko należy wspomóc na drodze życia, szczególnie wtedy kiedy rozpoczyna samodzielne życie i powinien tworzyć rodzinę mając własne mieszkanie. Tak też pomogli w starcie życiowym dwóm pozostałym synom. Roland, bo tak miał na imię pochodził z rodziny o niemieckich korzeniach. Sposób życia, wychowania, zasady obowiązujące w domu oraz kultura wszystko to miało niemieckie podstawy. Rodzina od pokoleń mieszkała na Śląsku Opolskim gdzie przeważała ludność o niemieckiej genologii. Wszędzie słychać było język śląski przeplatany dużą dozą niemieckiego. Roland od wczesnej młodości tak jak rodzina i niemal cała społeczność wiejska, był pod wpływem wiadomości z Niemiec i kwitnącego dobrobytu. Od krewnych, którzy tam mieszkali rodzice jego otrzymywali wielką pomoc głównie w postaci paczek. Zawierały one towary nieznanne u nas w pięknych opakowaniach cudownie pachnące. Już samo porównanie towarów w naszych sklepach do tych otrzymywanych uruchamiało wyobraźnię tego młodego wrażliwego mężczyzny i rodziło wizję dobrobytu, jaki panował tam w kraju, kraju, który przegrał wojnę. Przyczyna rozwoju państwa niemieckiego mogła być tylko jedna, umiejętne rządzenie i szacunek dla ludzkiej pracy. Roland interesował się rozwojem kraju swoich przodków, porównywał zarobki i poziom życia lekarzy w Niemczech i w Polsce. Tam lekarz był szanowany, godnie opłacany i cieszył się niesłabnącym autorytetem, a przede wszystkim pracował w warunkach nie urągających ludzkiej godności. U nas zaś kiepsko opłacany, często posądzany o branie łapówek, z pokorą proszący panią salową o czysty fartuch, który należał mu się bez podlizywania się pani Zosi czy Marysi. Na domiar wszystkiego za ciężką pracę, a rzadko zdarza się ważniejsza jak odpowiedzialność za życie ludzkie, otrzymywał wynagrodzenie, za które nie potrafił utrzymać chociaż średniego poziomu egzystencji rodziny, kupić samochodu nie będącego luksusem, a koniecznością tak jak para butów. W tej sytuacji kończenie rozpoczętej budowy domu było mglistą, bliżej nieokreśloną przyszłością. Chciał nie tak dla siebie samego, jak dla swoich dzieci lepszego życia w wolnym kraju, gdzie można dostać paszport bez problemu, przemieszczać się po świecie i stanowić o sobie, tam gdzie człowiek wykształcony jest właściwie opłacany i ma możliwość rozwoju. Oprócz medycyny skończył szkołę muzyczną, wspaniale grał na fortepianie, jego idolem był Beethoven. Kochał sztukę we wszystkich jej przejawach, niezwykle wrażliwy i czuły na piękno szczególnie na muzykę i malarstwo. I wtedy zaczął marzyć o wyjeździe do Niemiec. Pociągał go porządek jaki tam panował i możliwość rozwoju zawodowego bez stałego myślenia jak załatać dziury w budżecie. W tych latach wyjazd na stałe nie był łatwy, a nawet niemożliwy. Ludzie bali się przyznawać do swoich niemieckich korzeni. W rozmowach rodzinnych Roland często podejmował temat wyjazdu, ale nikt nie brał tego poważnie. Jego żona Iwona zawsze przywoływała go do porządku, a marzenia o wyjeździe traktowała z przymrużeniem oka. Roland zresztą nie wydawał się być człowiekiem bardzo odważnym, dlatego też nikomu z otoczenia nie przyszło do głowy, że swoją myśl może zrealizować. Iwona zaś była bardzo silnie związana z całą swoją rodziną, szczególnie z matką, która wkrótce zamieszkała z nimi.

Młodzi nigdy nie byli sami, teściowa brała czynny udział w ich życiu, który nie przekładał się na tworzenie dobrej atmosfery. Nie była samotna, miała męża w Żywcu, ale wolała być z Iwoną. Urodził się syn Adam będący oczkiem w głowie swego ojca, który poświęcał dziecku cały wolny czas. W półtora roku po nim przyszła na świat córka Ewa. Niepisane prawo mówiło, że Ewa to córeczka Iwony, a Adaś syn Rolanda. W domu pod względem finansowym działało się coraz gorzej. Dwoje dzieci, niepracująca wiecznie narzekająca na pracę w domu żona, chorowita teściowa i wykańczanie domu to było ponad siły jednej gołej pensji. Mimo dużej ilości dyżurów prace porządkowe i budowlane nie posuwały się. Dochodziło do częstych zgrzytów i kłótni. Panowała stale napięta atmosfera i wiele cichych dni. Iwona miała mamę, on był sam coraz bardziej sfrustrowany, zdeterminowany będący zdawać by się mogło w sytuacji bez wyjścia, które byłoby korzystne dla wszystkich. Ktoś mógłby powiedzieć: inni mają „gorzej”. Ale on chciał się piąć w górę, rozwijać, wykorzystać tak jak marzył raz dane mu życie. Adaś miał około trzech lat kiedy Roland zdecydował się na ostateczny krok, ucieczkę z kraju razem z synem. Nic nikomu nie mówiąc przygotowywał się cicho do ucieczki. Zdarzyło się właśnie, że otrzymał zaproszenie na sympozjum chirurgiczne do Wiednia. Dla niego był to sygnał. Załatwił paszport „cudem” bez podpisu matki, który normalnie był niezbędny do wywozu dziecka za granicę. Wiedział, że Iwona nigdy dobrowolnie nie pozwoliłaby mu zabrać ze sobą syna. Kupił dziecku wszystkie potrzebne ubranka i inne niezbędne rzeczy a ten bagaż zostawił w pogotowiu u kolegi. W dzień wyjazdu do Wiednia obudził i ubrał cichutko małego, z którym spał w pokoju, nie budząc swojej żony i córeczki śpiących w sąsiednim pokoju. Wziął Adasia na ręce wyszedł z domu i wsiadł do swojego auta - Trabanta. Pojechał po bagaż do kolegi i udał się w stronę granicy. Jechał ile tylko to niewielkie autko mogło wyciągnąć, nie zatrzymywał się nawet wtedy kiedy mały chciał siusiu. Spieszył się by jak najszybciej przekroczyć granicę czesko-austriacką. Kiedy Iwona obudziła się myślała, że Roland zabrał dziecko do znajomych lub do babci w Opolskiem. Dopiero wieczorem zaczęła się niepokoić, wydzwaniać do rodziny i znajomych w poszukiwaniu męża i syna. W końcu dopuściła do siebie myśl o być może ewentualnej ucieczce, o której mówił od wielu lat. Z pomocą milicji zatelefonowała na granicę czesko-austriacką, gdzie powiadomiono ją, że właśnie niedawno przekroczył granicę. Roland tymczasem nie myślał o żadnym sympozjum, jechał do Wiednia prosić o azyl. Wyjaśnił władzom Austrii gdzie chce jechać i otrzymał pieniądze na dalszą podróż do obozu uchodźców w Niemczech. Był tam tylko kilka dni, dostał bowiem zaraz bardzo dobrą pracę w swoim zawodzie wraz z pięknym mieszkaniem położonym niedaleko kliniki. Co przeżywał ten człowiek, mąż i ojciec wie tylko on. Adaś wciąż pytał o matkę, chciał wracać do domu do siostry, a on ojciec nie potrafił wytłumaczyć ukochanemu synowi, że tak trzeba było zrobić. Powiedział tylko, że mama i Ewunia przyjadą później. Taką miał nadzieję. Był pewien, że tą ucieczką zmusi swoją żonę, aby przyjechała wraz z córką do Niemiec. Tu będą tylko ze swoimi dziećmi, zdani na siebie znowu się odnajdą. W Niemczech cierpiał on chociaż wiedział, że gdyby jeszcze raz musiał podjąć decyzję postąpiłby tak samo. W Polsce rozpaczła ona głównie z tęsknoty za swoim synem i z żalu do męża, który postąpił w tak okrutny sposób. I tak biegł dzień za dniem. Adaś chodził do przedszkola, a w dni dyżurów ojca pilnowała go niania. Szybko zaczął mówić po niemiecku, tym bardziej, że wyjeżdżając z Polski mówił tylko kilka słów. Iwona na prośbę męża złożyła papiery o przyznanie paszportu i czekała. Nie pracowała. Otrzymywała 200 marek od Rolanda co było niemałą kwotą i miała

rentę okresową z powodu załamania nerwowego. Dalej mieszkała ze swoją matką wychowując córeczkę. Paszport otrzymała po około dwóch, trzech latach ale dobrze jej było tutaj i odwlekała swój wyjazd do Niemiec. Dopiero po pięciu latach, kiedy ktoś życzliwy powiedział, że Roland zainteresował się jakąś kobietą zdecydowała się pojechać. Bez wcześniejszego powiadomienia pojawiła się w drzwiach jego domu, które otworzyła nieznana bardzo atrakcyjna kobieta, Christina. Niestety nie potrafiły się dogadać bo Iwona mimo, iż wiedziała, że kiedyś wyjedzie do męża i syna, po pięciu latach nie umiała słowa po niemiecku. Po dłuższej chwili pojawił się Roland. Od ich rozstania minęło pięć lat. Jego miłość do niej umarła śmiercią biologiczną. Ona też nie miała dla niego ciepłych uczuć mając stale w pamięci to co jej i dzieciom uczynił. Po latach spotkało się dwoje dorosłych i dwoje dzieci, a każde z tej czwórki jakby z innego świata. Matka i siostra nie potrafiły się porozumieć z Adasiem już prawie ośmiolatkiem, ponieważ on znał tylko język niemiecki one zaś tylko polski. Rodzeństwo się nie znało, nawet pamięć Adama o matce została mocno przymglona. To było dramatyczne spotkanie. Małżeństwo, dzieci i ta trzecia, Christina. On teraz kochał ją, żona była już tylko wyblakłym wspomnieniem. Córka go nie znała a on nie znał córki. Zaczęła się walka między dwoma kobietami tą nową i tą, która była matką jego dzieci. Roland wyraźnie powiedział, że jest związany z kobietą, którą kocha nie widzi już jakiegokolwiek możliwości, aby ich dwoje mogło wrócić do siebie. Oznajmił, iż jeśli Iwona zechce zostać w Niemczech, on pomoże jej znaleźć pracę i urządzić się. Postanowiła zostać. Prawo niemieckie wymagało pobytu azylantów jakiś czas w obozie uchodźców. Iwona wraz z córką trafiły do obozu. Tam ona jako lekarka otrzymywała wysoki zasiłek, dodatek na dziecko i dodatek na naukę języka niemieckiego. Przebywała w obozie z Ewą sześć miesięcy w czasie, których Roland wraz z Adamem bardzo często je odwiedzali. Jednak przez te pół roku nie chodziła na zajęcia z języka niemieckiego i dalej nie potrafiła porozumieć się z synem. Roland nie opuszczał Adasia nawet na moment w obawie, że Iwona mogłaby mu go zabrać i wywieść do Polski. Adam zaś nie rozumiał ani mamy ani też siostry, więc te wizyty nie były bardzo radosne. Pół roku Iwony pobytu nic nie zmieniło w ich uczuciach. Spotkania kończyły się kłótniami, wzajemnymi oskarżeniami i narastającą niechęcią. Iwona zdecydowała się na powrót do kraju. Miała tu przecież dom, którego w czasie jej nieobecności pilnowała mama. Roland rzekł się praw do domu i rozwiedli się. W niedługim czasie Iwona poznała Polaka ze Stanów Zjednoczonych wyszła za niego, sprzedała dom i wyemigrowała do Chicago. Tam po latach nostryfikowała dyplom i pracowała jako lekarz dermatolog. Kontakt między rodzicami i dziećmi był bardzo słaby, tak jakby właściwie wcale go nie było. Roland wychowywał syna, który był dla niego całym światem. Sam lubił pruski porządek i tego wymagał od syna. Mimo, że byli zamożni nie rozpieszczał go. Był dalej w związku z uroczą Christiną, która jak on była lekarzem, ale nie mieszkali razem. Kontakt bowiem między nią, a Adamem był nienajlepszy. Wychowywany tylko przez ojca był zazdrosny o jego uczucia. Kiedy Adam był w gimnazjum Roland dostał bardzo atrakcyjną ofertę pracy w cudownym miasteczku kurorcie na południu Niemiec. Bez wahania przyjął ją. Tam kupił przepiękną posiadłość wspaniale urządzonej i rozpoczął kolejny etap swego życia. Większość czasu spędzał w pracy, chciał dobrze poznać nową, której teraz szefował. Christina, która na północy miała bardzo intratną pracę nie zdecydowała się zrezygnować z niej i pojechać z Rolandem. Tak więc spotkania ich były coraz rzadsze, głównie ze względu na odległość i z czasem rozstali się bez żalu. On poznał świetną

kobietę o imieniu Uli, która była stomatologiem w miasteczku. Podzielali swoje zainteresowania, dobrze się ze sobą rozumieli, kochali się spokojną dojrzałą miłością, a co najważniejsze Uli miała bardzo dobry kontakt z Adamem. Ten zaś świetnie się uczył, był młodym, odważnym i niezwykle inteligentnym człowiekiem. Mówił i myślał bardzo szybko tak, że trudno było za nim nadążyć. W czasie uczęszczania do gimnazjum nawiązał kontakt z matką i siostrą Ewą, z którymi już mógł się swobodnie porozumieć po angielsku. Zdał wspaniale maturę z wynikiem celującym, osiągnął dojrzałość i pojechał do Chicago odwiedzić mamę i siostrę. Był tam chyba trzy razy, Ewa natomiast odwiedziła ojca i brata dwa razy w Niemczech. Adam zdecydował, że odbędzie służbę wojskową przed pójściem na studia. Zaliczył rok w wojsku i wydawało się, że jest zadowolony. Interesował się głównie biologią. Studia podjął na wydziale biochemii na północy Niemiec. Był nerwowy, często przeszkadzały mu rzeczy nieistotne, drobne, chwilami potrafił być nawet złośliwy. W ciągu niespełna dwóch lat studiów zmieniał kilka razy mieszkanie. Zawsze mu coś przeszkadzało a to tramwaje lub pranie na balkonie u sąsiada. Po drugim roku studiów pojechał na urlop na wyspę Sylt. Stamtąd Roland dostał wiadomość, że jego syn został znaleziony na plaży gdzie popełnił samobójstwo połykając dużą dawkę cyjanku potasu, którą wyniósł z laboratorium. Zostawił list i tylko ojciec jego wie, co w nim napisał. Na pogrzeb przyjechała matka Adama i jego siostra. Ewa już nigdy więcej nie odwiedziła ojca. Dalej mieszka w Chicago jest mamą czwórki wspaniałych dzieci, wnuków Rolanda, których on nigdy nie widział i prawdopodobnie już nie zobaczy. Dzisiaj... Roland jest przystojnym, interesującym, pewnym siebie siedemdziesięcioletkiem, związanym w zakochanej w nim od zawsze Uli, mieszkającej osobno w domu urządzonej w pięknym starym stylu, gdzie czuje się dobrze i swobodnie. On zaś mieszka w pięknej posiadłości położonej na słonecznym wzgórzu wśród krzewów winorośli. Wnętrza pomieszczeń zdobią wspaniałe obrazy, przed którymi często zatrzymuje się w zadumie, godzinami gra na nieskazitelnie czarnym, zawsze wspaniale nastrojonym fortepianie. Na urlopach ogląda wystawy, chodzi na koncerty, do teatrów, odwiedza zamki i pałace, poznaje historie dotąd nie znane, bywa w najlepszych hotelach, doskonałych restauracjach. Wciąż napawa się pięknem, które dzieli z Uli. Mówi, że jest szczęśliwy, ale ja mu nie wierzę.